

Stanisław BUDA

## DYNAMIKA ANALOGII

Analogie, nawet jeśli ich poszukujemy, wyrastają na naszej drodze niespodziewanie: zniewalają nas i fascynują, prowadząc nas swoimi ścieżkami w zupełnie nowe, nie rozpoznane dotąd regiony i otwierając nam oczy na zupełnie nowe możliwości. Jest coś niepokojącego w tym, że rozpowszechnione przekonanie o niepośledniej roli, jaką w odsłanianiu i organizowaniu rozmaitych horyzontów odgrywa *analogiczność* nie znajduje jednak oparcia w dostatecznym jej rozumieniu. Dostrzegamy i opisujemy jej rolę w rozmaitych dziedzinach naszej aktywności, jednak jej korzenie wydają się niezgłębione.

Tutaj ograniczę się do wypowiedzenia kilku uwag na temat najprostszych, najmniej zaangażowanych filozoficznie prób zdefiniowania analogii, zwracając uwagę na jej ontyczne zakorzenienie i niemożliwość jej zamknięcia w schematach formalnych.

**PODOBIENSTWO STRUKTUR?**

Co właściwie uznajemy za analogiczne? Czy same przedmioty względem siebie, czy raczej coś, co im w jakimś sensie przysługuje? Odpowiedź, zdaje się, musi wykraczać poza tak sformułowana alternatywę. Wyjdźmy od sformułowania, że analogiczne są po prostu jakieś *A* i *B*, np. rodzina u zwierząt i rodzina u ludzi, gniazdo ptaka i dom człowieka, układ planetarny i struktura atomu, proces ontogenezy i proces filogenezy. Bliższe przyjrzenie się tak sformułowanym zestawieniom pokazuje, że chodzi raczej o relacje między

---

\*UWAGA: Tekst został zrekonstruowany przy pomocy środków automatycznych; możliwe są więc pewne błędy, których sygnalizacja jest mile widziana (obi@opoka.org). Tekst elektroniczny posiada odrębną numerację stron.

czymś, co przynależy do  $A$  i czymś, co przynależy do  $B$ , np. między *układem stosunków* w rodzinie ludzkiej i w rodzinie zwierzęcej. Wprawdzie można mówić o podobieństwie *funkcji*, jaką pełnią dla człowieka i dla niektórych zwierząt ich rodziny, lecz znowu chodzi tutaj nie tyle o człowieka czy zwierzę jako takie, lecz raczej o przynależne im, a nie zawierające się w ich ścisłych definicjach, sposoby egzystowania.  $A$  i  $B$  mogłyby być więc analogiczne tylko *pod jakimś względem* (np. człowiek i niektóre zwierzęta pod względem znaczenia, jakie posiada dla nich życie rodzinne) lub z *uwagi na coś* (np. rodzina ludzka z uwagi na przynależny człowiekowi sposób egzystowania i rodzina zwierzęca z uwagi na sposób egzystowania niektórych zwierząt). To jednak nie wydaje się wystarczające, aby mówić o analogii między samymi przedmiotami  $A$  i  $B$ .

W powyższym przykładzie z *rodziną* mamy w istocie do czynienia z dwiema perspektywami postrzegania jednego i tego samego ustosunkowania, które zdaje się zasługiwać na miano analogii. Nie chodziłoby wszak o wzajemne ustosunkowanie ani człowieka i zwierzęcia, ani przynależnych człowiekowi i zwierzęciu sposobów egzystowania, ani odpowiadających im typów życia rodzinnego, ale raczej o wzajemne ustosunkowanie relacji: sposób egzystowania człowieka — właściwe mu życie rodzinne, i relacji: sposób egzystowania niektórych zwierząt — właściwe im życie rodzinne. Podejmiemy ten trop, szukając odpowiedzi na pytanie, w jakim właściwie stosunku pozostawałyby do siebie takie relacje i czy byłby to stosunek raczej treściowy czy raczej formalny?

Opinię, że związek analogii polega na wzajemnym ustosunkowaniu relacji spotykamy bardzo często. Analogia bywała uznawana za synonim proporcji, czyli równości relacji. Obecnie rozumie się ją częściej jako ich podobieństwo. To jednak bywa eksplikowane bardzo różnie. Przyjrzyjmy się dokładniej następującej definicji sformułowanej przez A. Bielę<sup>1</sup>:

Dwie różne dziedziny  $D_1$  i  $D_2$  pozostają w związku analogii wtedy i tylko wtedy:

---

<sup>1</sup>A. Biela, *Analogia w nauce*, Warszawa 1989, s. 26.

- a. istnieje relacja  $n$ -członowa  $R_n$  w dziedzinie  $D_1$ ;
- b. istnieje również relacja  $n'$ -członowa  $R_{n'}$  w dziedzinie  $D_2$ ;
- c. można stwierdzić podobieństwo  $R_n$  oraz  $R_{n'}$ , czyli ustalić ich odpowiedniość w obu porównywalnych dziedzinach.

Relacje  $R_n$  oraz  $R_{n'}$  będące podstawą ujmowania związku analogii, będzie się określało jako bazowe.

Jak można wnioskować z dalszych wypowiedzi autora, *odpowiedniość relacji bazowych* rozumie on w ten sposób, że po pierwsze — decydują one o ustrukturuowaniu swoich dziedzin, po drugie — tłumaczą istotne cechy posiadających te struktury obiektów czy zjawisk, po trzecie — ich członowie pełnią w owych strukturach porównywalne funkcje.

Gdyby odnieść to do naszego przykładu, jedną z występujących w nim relacji bazowych musiałby być jakiś charakterystyczny układ wiążący członków rodziny ludzkiej, drugą zaś porównywalny z nim układ charakterystyczny dla rodzin zwierzęcych. Ponieważ jednak zbiór członków rodziny ludzkiej i zbiór członków rodziny zwierzęcej wyznaczone są właśnie przez konstytuujące je struktury, analogia zachodziłaby nie między dziedzinami, lecz między strukturami. Struktura posiada oczywiście swoje własności jako pewna całość; powstaje więc pytanie, jak własności te mają się do własności obiektu, który strukturyzuje, a nade wszystko — czym właściwie miałyby być dla przedmiotu jego struktura i jaki zachodziłby między nimi związek. Jakkolwiek by było, wydaje się jasne, że przedmiotu nie można zredukować do jego struktury, tak jak struktury nie da się zredukować do jej elementów. Co więcej, właśnie przedmiot byłby pierwotny logicznie (definitywnie) względem swej struktury (*resp.* swych struktur), i struktura jako całość — względem swych elementów. Struktura czy jej elementy stanowiłyby po prostu konstrukcję przedmiotu. Konstrukcja nie daje jednak odpowiedzi na pytanie *Co?* ani *Dlaczego?*, lecz *W jaki sposób?* Owszem, przedmiot poznajemy najczęściej właśnie przez jego konstrukcję, nie byłoby to jednak możliwe bez hipotetycznego, często dość mglistego, ale stopniowo korygowanego i precyzo-

wanego założenia odnośnie do tego, czego jest to konstrukcja. Nie można wypowiadać się na temat funkcji elementu w strukturze, nie zakładając funkcjonowania tej struktury w określonym przedmiocie. Funkcja rodzica w strukturze rodzinnej zależy będzie od naszej definicji rodziny; ta z kolei uzależniona jest od definicji struktury społecznej, itd.

### ***IZOMORFIZM, HOMOMORFIZM?***

Dla cytowanego autora najbardziej wyraziste przykłady analogii oparte są na przyporządkowaniu, które określa jako izomorficzne:

„[...] relacja między elementami środowiska geograficznego danego terenu może być przyporządkowana izomorficznie relacji między odpowiednimi punktami na szczegółowej mapie terenu. Podobnie relacji między elementami architektonicznymi budynku czy relacji między elementami technicznymi urządzenia przemysłowego itp. może zostać przyporządkowana izomorficznie relacja między elementami modelu [...]”<sup>2</sup>.

W ten sposób z jednej strony mielibyśmy np. dziedzinę złożoną z tych punktów w terenie, którym odpowiadałyby jakiegokolwiek punkty na obrazującej go mapie, z drugiej, dziedzinę, na którą składają się wszystkie punkty owej mapy. Każda z nich liczyłaby nieskończenie wiele elementów; podobnie wiele byłoby porządkujących je relacji. Taka interpretacja analogii prowadziła by więc donikąd.

Owe dziedziny, ich elementy i relacje pojmuje się jednak zwykle inaczej: elementami są obiekty uwzględnione w legendzie mapy (w postaci np. znaków topograficznych), zaś relacjami — relacje pomiędzy tymi elementami (np. *wyżej* czy *na północ*). Sytuacja ta oznaczałaby wzajemne odniesienie pewnego języka i opisywanego przezeń świata albo może dokładniej: pewnego komunikatu językowego i opisywanego przezeń stanu rzeczy. Jakkolwiek by było, również takie odniesienie nie wydaje się odpowiadać intuicji analogii, z tego

---

<sup>2</sup>Tamże.

choćby powodu, że nie wykazuje jej charakterystycznej cechy — symetryczności. Oczywiście struktura funkcjonująca jako język czy model (w sensie metodologicznym) nie musi powstawać z myślą o jakiejś określonej interpretacji. Jednak po jej dokonaniu mamy do czynienia z dwiema strukturami, z których jedna traktowana jest jako *interpretandum*, a druga jako *interpretans*. Relacja między nimi jest wyraźnie antysymetryczna, co wynika z tego, że *interpretandum* funkcjonuje względem *interpretansa* w konwencji metajęzykowej. Wbrew wyobrażeniom typu wczesnego Wittgensteina, interpretacja semantyczna nie polega na odnajdywaniu analogii, podobnie jak nie natrafiamy na nią, zwracając się od pewnego świata do opisującego go języka. Ogólnie: język i metajęzyk nie są względem siebie analogiczne. Formuła metajęzykowa opisuje fragment języka (tak zwany świat, *resp.* dziedzinę opisywaną przez język stopnia podstawowego, są wyodrębniane w sposób względny), lecz w opisie tym obecność języka polega jedynie na jego „cytowaniu”. Funkcją formuły języka stopnia  $n$  jest nic innego, jak ukonstytuowanie pewnego stanu rzeczy w języku stopnia  $n - 1$ ; możemy wręcz przyjąć, że formuła utożsamia się z tym stanem, w żaden jednak sposób nie jest jego odwzorowaniem. A co z fotografią, portretem, czy jeszcze lepiej z karykaturą? Czyż dobra karykatura czyjejs twarzy nie polega właśnie na odwzorowaniu jej najbardziej charakterystycznych rysów? Bez wątpienia odkrywa nam ona pewną tej twarzy prawdę, czy jednak oznacza to wyseparowanie tych rysów, w których przejawia się wszystko i tylko to, co naprawdę w niej istotne? Jedną twarz może być rozmaicie fotografowana i portretowana, zaś jej dobrych karykatur może być tyle, ilu będzie ją rysowało mistrzów. Wśród rysunków znajdują się zapewne takie, które (porównywane przez kogoś nie znającego twarzy modelu) nie mają z sobą nic wspólnego. Jedna i ta sama twarz na różnych karykaturach nie jest jedną i tą samą twarzą: są to raczej różne oblicza jednego człowieka. O tym, że model jest właśnie jeden, nie przesądza podobieństwo jego twarzy i rysunku, lecz to, że oglądający uzna ów rysunek za pewną prawdę o rysowanym człowieku. Nie musi go zresztą osobiście znać — cała sztuka polegałaby na wywołaniu przez artystę wrażenia wnik-

nięcia w głąb portretowanej twarzy, eksponowania przez nią ludzkiego wnętrza.

Załóżmy jednak, że mamy do czynienia z dwoma różnymi przedmiotami, z których każdy zawiera jakąś strukturę izomorficzną bądź homomorficzną względem jakiejś struktury w drugim. Mamy tym samym identyczne struktury w dwóch różnych przedmiotach. Czy pomiędzy budującymi te struktury relacjami, pomiędzy cechami tych struktur bądź posiadającymi je obiektami zachodzi jakieś podobieństwo, które odpowiadałoby naszym intuicjom odnośnie do analogii? Według I. Dąbskiej, w przypadku analogii zachodzi podobieństwo zarówno między owymi relacjami, jak też między cechami struktur i między zawierającymi je obiektami. Analogię można też zdefiniować nie używając słowa podobieństwo:

jako homomorfizm struktur  $S$  i  $S'$  zbiorów oznaczonych odpowiednio  $Z$  i  $Z'$  polega ona na tym, że „Stosunek  $R$ , wyznaczający  $S$ , jest homomorficzny względem  $R'$ , wyznaczającego  $S'$ ”, i że „elementom  $E$  zbioru  $Z$  przysługują, dzięki  $R$ , własności  $W$ , przyporządkowane jednoznacznie własnościom  $W'$ , przysługującym elementom  $E'$  zbioru  $Z'$ , na skutek zachodzenia relacji  $R$ ”<sup>3</sup>.

Wydaje się jednak, iż pojęcia podobieństwa i, z drugiej strony, izo- czy homomorfizmu są wzajemnie — przynajmniej bezpośrednio — nieprzywiedlne<sup>4</sup>.

Identyczna struktura konstytuująca na tym samym istotowo poziomie dwa różne przedmioty wcale nie musi oznaczać ich podobieństwa (por. choćby odmiany alotropowe węgla: diament i grafit); za podobnymi przedmiotami nie musi kryć się jedna struktura (por. konwergen-

---

<sup>3</sup>I. Dąbska, „O metodzie analogii”, [w:] *Dwa studia z teorii naukowego poznania*, Toruń 1962, s. 13.

<sup>4</sup>Por. następującą opinię: „to, czy dwa obiekty są izomorficzne czy nie, zależy od sposobu, w jaki je opiszemy. Można pokazać, że niemal każde dwie rzeczy są izomorficzne, jeśli zastosujemy opis na odpowiednio wysokim poziomie abstrakcji. Zatem mówienie o izomorfizmie bez określenia odpowiednich rodzajów opisu może okazać się jałowe, a przynajmniej niejasne i wieloznaczne” (*Słownik pojęć współczesnych*, red. A. Bullock, O. Stallybrass, S. Trombley, Katowice 1999, s. 245).

cja). Z kolei identyczne struktury mogą pełnić bardzo różne funkcje (np. ten sam układ scalony w rozmaitych urządzeniach elektronicznych) i na odwrót — różne struktury mogą pełnić tę samą funkcję (por. zegarek mechaniczny i elektryczny).

Postulowane zaś przez Dąbmską przysługiwanie przedmiotowi pewnych własności w związku z jego funkcjonowaniem w pewnej strukturze wydaje się oczywiste. Dwa różne przedmioty **A** i **B**, jeśli już funkcjonują w tym samym miejscu identycznej struktury **S**, muszą w związku z tym posiadać pewien identyczny pakiet cech czy własności —  $P$  — jednoznacznie przypisany owemu miejscu na mocy samej charakterystyki tej struktury. Jeśli struktura jest charakteryzowana wyłącznie za pomocą własności formalnych,  $P$  składa się wyłącznie z takichże cech. Z tego więc, że pakiety takie można sobie „jednoznacznie przyporządkowywać” niewiele wynikałoby. Pozostaje oczywiście pytanie, czy posiadanie  $P$  przez różne przecież **A** i **B** nie implikuje posiadania przez nie pewnych innych własności ( $Wł_A$  i  $Wł_B$ ), które wprawdzie nie muszą być identyczne, ale zachodziłaby pomiędzy nimi jakaś *charakterystyczna odpowiedniość*; chociaż *a priori* nie można też wykluczyć zależności odwrotnej, która polegałaby na tym, że to właśnie  $Wł_A$  i  $Wł_B$  implikują w swych podmiotach dodatkowo  $P$  oraz strukturę **S**; mogłaby też wchodzić w grę zależność obustronna. Sądzę, że wszystko zależy tu od charakteru związku zachodzącego pomiędzy (z jednej strony) własnościami i strukturami, o które nam w danym wypadku chodzi, a (z drugiej strony) przedmiotem, w którym są one zakotwiczone: od tego, w jaki sposób i w jakim stopniu wiążą się one z jego istotą. W każdym razie, bez zbadania tych relacji nie sposób ustalić, na czym polegałaby sugerowana wyżej *charakterystyczna odpowiedniość*.

Według J.M. Bocheńskiego, analogia zasadza się na izomorfizmie relacji, posiadających w związku z tym pewien wspólny zbiór własności czysto formalnych, który nie implikuje jednak żadnych wspólnych im momentów materialnych<sup>5</sup>. Powiedzmy, że owe izomorficzne rela-

---

<sup>5</sup>Chodzi o własności dające się zdefiniować jako „zwykłe funktory logiczne”, inaczej — „za pomocą wyrażeń czysto logicznych”. Jako przykłady podaje autor

cje zachodzą w przedmiotach **A** i **B**, posiadając wspólny zbiór własności formalnych  $F$ . Wydaje się jednak wątpliwe, aby relacje te oraz zbiór  $F$  były identyfikowalne, a nawet w ogóle konceptualizowalne, bez jakichś założeń odnośnie do samej istoty **A** i **B**. Aby stwierdzić izomorficzność dwóch relacji, trzeba wskazać dwa identycznie uporządkowane przez nie zbiory, czyli zdefiniować dwa systemy relacyjne. Tego zaś nie można zrobić bez określenia ich funkcji, tj. wskazania tego, *czego* konstrukcję stanowią. Wraz z  $F$  są więc zawsze wspomniane pewne własności materialne relacji, w ten sposób, że oba rodzaje własności są *in concreto* nie do rozdzielenia. Nie można więc mówić o jakiejś zasadniczej pierwotności jednego względem drugiego.

Zarówno pojęcie izo- czy homomorfizmu, jak i szersze nieco pojęcie podobieństwa relacji niewiele pomagają przy definiowaniu analogii. Próby precyzowania podobieństwa relacji za pomocą tych pojęć wydają się tyleż zawężające jego sens, co arbitralne<sup>6</sup>. Jeśli zaś nie traktować go wyłącznie formalnie, powraca problem jego definicji. Jeśli założymy, że relacje posiadają wyłącznie własności formalno-materialne, nie można już twierdzić, że ich podobieństwo zasadza się na identyczności własności tylko formalnych lub tylko materialnych.

### SIĘGAJĄC W GŁĄB PRZEDMIOTU

Dlaczego jednak analogia miałyby polegać na podobieństwie relacji, a nie na ich identyczności? A może chodziłoby o podobieństwo lub identyczność ich funkcji? Przypomnijmy, że narządy zwane przez biologów analogicznymi (np. skrzydła ptaków i skrzydła owa-

---

zwrotność, symetrię czy przechodniość. Por. J.M. Bocheński, „O analogii”, [w:] (tegoż) *Logika i filozofia. Wybór pism*, Warszawa 1993 (rozprawa opublikowana po raz pierwszy w 1948 r.); tegoż autora *Logika religii*, Warszawa 1990 (rozdziały o analogii).

<sup>6</sup>Por. E. Nęcka, „Poznawcze funkcje analogii”, *Studia Filozoficzne* 1984 nr 6, s. 170, gdzie wyraża następującą opinię: „Definicja taka — być może użyteczna w naukach formalnych, dysponująca językami sztucznymi — jest nieprzydatna w wypadku analogii wyrażonych mniej ścisłymi pojęciami języka naturalnego. Sądzymy zatem, że kluczowe w definicji analogii pojęcie podobieństwa relacji musi być pojęciem pierwotnym, rozumianym intuicyjnie”.



dów) spełniają właśnie podobną, czy nawet tę samą funkcję, choć różnią się genezą i planem budowy. Funkcja elementu w strukturze stanowi pewną relację (np. relacja serca względem całego układu krwionośnego), której nie da się zredukować do wielocłonowej relacji wiążącej ów element z pozostałymi elementami tej struktury. Można bowiem sądzić, że funkcja ta uzależniona jest nie tylko od relacji wiążących element ze strukturą, lecz również od funkcji pełnionej przez całą tę strukturę w pewnym przedmiocie, jako że ta ostatnia posiada decydujące znaczenie w ukonstytuowaniu się struktury jako pewnej całości. Należałoby w związku z tym brać pod uwagę cały kompleks: przedmiot — jego struktura — jej element. Czy więc analogia stanowi pewne zestawienie funkcji struktur bądź funkcji elementów struktur?

Zapewne czym innym jest funkcja struktury w przedmiocie, czym innym zaś funkcja elementu w strukturze. W związku z tym rozważmy następującą propozycję. Niech *struktura przedmiotu* stanowi konstrukcję odpowiadającą na pytanie o możliwie najogólniejsze warunki indywidualizacji jego (pojmowanej ogólnie) istoty. Chodziłoby o jednoznacznie z jego istotą związany, stanowiący jakby drugą, wewnętrzną jej stronę, teoretyczny *model* jej funkcjonowania (*M*).

Należy jednak wziąć pod uwagę problem esencjalnej stratyfikacji przedmiotu. Mówiąc o istocie przedmiotu, mamy zwykle na myśli jedną z idei, pod które ów przedmiot podpada. *Idee* rozumiem przy tym mniej więcej tak, jak funkcjonują one u R. Ingardena<sup>7</sup>. Istota jednego przedmiotu konstytuuje się w oparciu o przynajmniej kilka tworzących właściwą im hierarchię idei. Z wyjątkiem tej najogólniejszej, każda z nich jest podporządkowana (wraz z kilkoma innymi ideami tego samego szczebla) jednej idei ogólniejszej i głębszej zarazem, tak jak gatunek w stosunku do rodzaju (w ten sposób np. „kot” czy „małpa” podpadają pod ideę „ssak” w sposób pośredni, zaś „ste-

---

<sup>7</sup>Według Ingardena, idee są ogólnymi jestestwami, odgrywającymi zasadniczą rolę w konstytuowaniu przedmiotów indywidualnych. Idee niejako partycypują w poszczególnych poziomach istotności takich przedmiotów, decydując o tym, co na danym poziomie jest konieczne, a co stanowi pole dalszych możliwych konkretyzacji. W ten sposób idee partycypujące w danym indywiduum tworzą pewną, ściśle określoną hierarchię. Najogólniejsza z nich wyznacza całą dziedzinę przedmiotową.

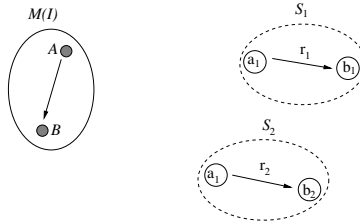
kowiec”, „torbacz” i „łożyskowiec” — bezpośrednio; nie chodziłoby natomiast o taką podrzędność, jaką wykazuje np. „kot” czy „jastrząb” względem pojęcia „drapieżnik”).

Poszukując modelu  $M$  idei  $\mathbf{I}$ , staramy się sprecyzować *wzajemnie wykluczające się, a przy tym komplementarne i maksymalnie ogólne sposoby jej funkcjonowania*. Oznaczmy je przykładowo jako  $S_1$ ,  $S_2$  i  $S_3$ . Każdy z nich jest strukturą konstytuującą się wyłącznie z uwagi na *model idei  $\mathbf{I}$*  — oznaczmy go jako  $M(\mathbf{I})$ . Ten zaś jest strukturą o charakterze nadrzędnym wobec  $S_1$ ,  $S_2$  i  $S_3$ . Względem każdej z nich jest on ustosunkowany homomorficznie, stanowiąc o budujących je relacjach, o jedności każdej z nich i o swoistej równorzędności względem pozostałych.

Owe jedności wyrażone w postaci konieczności definicyjnych stanowią idee podporządkowane bezpośrednio  $\mathbf{I}$  (ich nazwy rozwija się w formie definicji *per genus proximum et differentiam specificam*, które biorą pod uwagę charakterystyczne właściwości podpadających pod nie przedmiotów). Idee te nie są zwyczajnymi wersjami czy konkretyzacjami  $\mathbf{I}$ , ponieważ proponowana, modelowo zapośredniczona specyfikacja dodaje do  $\mathbf{I}$  w każdym przypadku coś istotnie nowego, zachowuje walor konieczności; idee bezpośrednio podrzędne względem  $\mathbf{I}$  należy więc oznaczyć zupełnie nowymi symbolami, powiedzmy  $\mathbf{J}$ ,  $\mathbf{K}$ ,  $\mathbf{L}$ . Ich z kolei *modeli*, a tym samym idei im podporządkowanych, poszukiwalibyśmy tak samo, jak to czyniliśmy w związku z  $\mathbf{I}$ , przy czym struktury  $S_1$ ,  $S_2$  i  $S_3$  można traktować jako modele idei  $\mathbf{J}$ ,  $\mathbf{K}$  i  $\mathbf{L}$ . Oczywiście poszukiwania mogą przebiegać w odwrotnym kierunku: punktem wyjścia można by uczynić właśnie owe trzy idee (*resp.* ich modele), punktem dojścia zaś model idei  $\mathbf{I}$  (*resp.* samą  $\mathbf{I}$ ).

### **EKSPLIKUJĄC ANALOGICZNOŚĆ**

A oto przykładowe ustosunkowanie dwóch wybranych elementów  $M(\mathbf{I})$  oraz dwóch wybranych struktur należących do  $S_1$  i  $S_2$ :



Elementowi **A** przyporządkowane są struktury  $a_1$  i  $a_2$ , elementowi **B** —  $b_1$  i  $b_2$ , zaś relacji **R** — relacje  $r_1$  i  $r_2$ . W związku z tym można powiedzieć, że

ze względu na **R**: jak ma się  $\frac{a_1}{b_1}$ , tak ma się  $\frac{a_2}{b_2}$ .

Agregaty  $S_1$  i  $S_2$  okazują się wzajemnie izomorficzne tylko przez swoje odniesienie do  $M(\mathbf{I})$ . Zresztą dzięki temu odniesieniu są one w ogóle agregatami, bo właśnie dzięki niemu konstytuują się jako pewne całości. Odniesienie to nie daje się sprowadzić do pojęcia funkcji, bowiem ta opisuje raczej ustosunkowanie elementu względem całości. W ten sposób

ze względu na **R** —  $a_1$  pełni tę samą funkcję, co  $a_2$   
lub np.  
jak ma się  $\frac{a_1}{S_1}$ , tak ma się  $\frac{a_2}{S_2}$ .

Sądzę, że zdefiniowane w ten sposób proporcje sytuują się dość blisko intuicji związanych z analogią, a w każdym razie dopomogą nam w doprecyzowaniu języka umożliwiającego dalszą nad nią dyskusję. Można na przykład powiedzieć, że  $S_1$  jest *analogiczna* względem  $S_2$ , że  $r_1$  pełni *analogiczną funkcję* jak  $r_2$ , czy też że  $a_1$  pełni *analogiczną funkcję* jak  $a_2$ .

Z pojęciem analogii zwykło się wiązać pojęcie *analogonu*, rozumianego jako pewna treść realizująca się w rozmaitych przedmiotach (por. *analogaty*) na rozmaite, stosowne dla nich sposoby<sup>8</sup>. Stąd mówią

<sup>8</sup>Por. gr. *analogos* — odpowiedni, stosowny.

się o proporcjonalnej, ale istotnej jedności, *resp.* tożsamości, *analogonu*<sup>9</sup>. Wydaje się, że pewne intuicje związane z tym pojęciem oddaje w naszym przykładzie relacja  $R$  w jej ustosunkowaniu do relacji  $r_1$  i  $r_2$  (oraz inne relacje  $M(\mathbf{I})$  w ich ustosunkowaniu do odpowiadających im relacji w  $S_1$ ,  $S_2$  i  $S_3$ ); w szerszym znaczeniu *analogonem* byłaby cała struktura  $M(\mathbf{I})$ . I odpowiednio: przedmioty ustrukturuwane z perspektywy pojedynczych relacji typu  $r_1$  i  $r_2$ , a także z perspektywy całych struktur typu  $S_1$  i  $S_2$  stanowiłyby tzw. *analogaty mniejsze*, zaś przedmiot z perspektywy  $M(\mathbf{I})$  — *analogat główny*.

### ANALOGIA DAJE DO MYŚLENIA

Do problemu analogii można podchodzić na dwa sposoby: hipotetyczny i weryfikacyjny. Pierwszy z nich dotyczyłby analogii jako przykuwającej zniecała naszą uwagę, wciągającej, stanowiącej wręcz pewne wyzwanie do stawiania hipotez — jak jakiś *fascynujący trop*. Analogia fungowałaby tutaj jako charakterystyczna, dająca do myślenia zbieżność pewnych własności, cech, relacji. Można ją stopniować: od słabej, cząstkowej czy jednostronnej, po mocną, wyrazistą, wielostronną. Zawsze jednak wskazywałaby na coś innego, różnego od niej samej (tym czymś byłby w naszej interpretacji jakiś fragment hierarchii idei). W tym sensie stanowiłaby każdorazowo swoisty punkt wyjścia, inicjując pewne poznawcze działania. Odwrotną tendencją jest traktowanie analogii jako punktu dojścia pewnych poznawczych działań, mianowicie jako postulowanej oznaki faktycznego zachodzenia pewnego *głębszego związku bytowego*, który wedle naszych ustaleń powinien się przejawiać w określony sposób.

Jednak oba te sposoby traktowania analogii nie tyle przeciwstawiają się sobie, co raczej stanowią dwie dopełniające się strony pro-

---

<sup>9</sup>W związku z tym por. np. M.A. Krąpiec, *Teoria analogii bytu*, Lublin 1993 (np. s. 156n). L. Regner: „tak np. analogon, który jest racją orzekania orzecznika *przewyższa*, bywa urzeczywistniany i w dziedzinie wielkości przestrzennych (np. wysokość), i w dziedzinie wielkości fizycznych (np. napięcie elektryczne), i w dziedzinie doskonałości duchowych (np. mądrość, męstwo), lecz w każdej z tych dziedzin inny sposób” (*Logika*, Kraków 1973, s. 37).

cesu teoretyczno–badawczego, tak jak powiązane są z sobą idea i jej model. Analogia może nam „dawać do myślenia” albo potwierdzać nasze myślenie jedynie w związku z poczynionymi wcześniej założeniami odnośnie do tego, co może lub co powinna ona w gruncie rzeczy oznaczać. Zainteresowanie nią bierze się z każdorazowo bardziej lub mniej uzasadnionego przekonania, że wiedzie ona do posiadającego dla nas *wartość, istotnego poznawczo* rezultatu. Możliwy mechanizm pojawiania się i uzasadniania takich przekonań mógłby odwoływać się do takiej konstrukcji, jak zarysowana wyżej propozycja wykorzystująca pojęcie idei, subsumcji i modelu.

Analogia okazuje w ten sposób swoją dynamikę. Nie stwierdza ona w kategoriach sposób zachodzenia jakichś zależności. Formułowana przezeń proporcjonalna zbieżność pewnych relacji sugeruje tylko istnienie bardziej lub mniej wyraziście rysującego się ich teoretycznego węzła, bez którego zbieżność ową należałoby traktować jako przypadkową, czy wręcz pozorną. I właściwie na owej sugestii funkcja analogii się wyczerpuje.

Od paradoksu różniłoby ją to, że nie sygnalizuje, jak on, niedoskonałości naszego języka, lecz wręcz przeciwnie — potencjalne kierunki jego rozwoju. Sytuację tę można porównać do próby ułożenia nieskończonej ilości puzzli w jakąś sensowną całość, bez korzystania z jakiegokolwiek wzoru. Dobierając nowe elementy do tych już ułożonych (a czasem odejmując niektóre z nich), byłibyśmy ograniczeni skończoną przecież możliwością zapoznawania się z będącymi do naszej dyspozycji elementami i konceptualnego ich odnoszenia do obrazu już ułożonego. Można wnosić, że podstawowym mechanizmem owego dobierania byłaby właśnie analogia.

Nie trzeba tu chyba przypominać rozmaitych, mniej lub bardziej zaawansowanych filozoficznie koncepcji wskazujących na taką właśnie sytuację rozwijającego swój język, poznającego czy wręcz konstytuującego swój świat podmiotu. *Analogiczność* sytuowałaby się w każdym razie na samej granicy naszego dyskursu, otwierając go na to, co znajduje się poza nim.

**SUMMARY***Dynamics of analogy*

The article deals with the simplest, least philosophically engaged, attempts to define analogy. The author is skeptical as far as the possibility is concerned of reducing analogy to the linguistic equipment of logic or of enclosing it in any formal schemes. Looking for the ontic basis of analogy, he shows its possible rooting in objects. In doing so he employs the notions of idea and model as defined by himself. He suggests an irreplaceable role of analogy in scientific reflection.